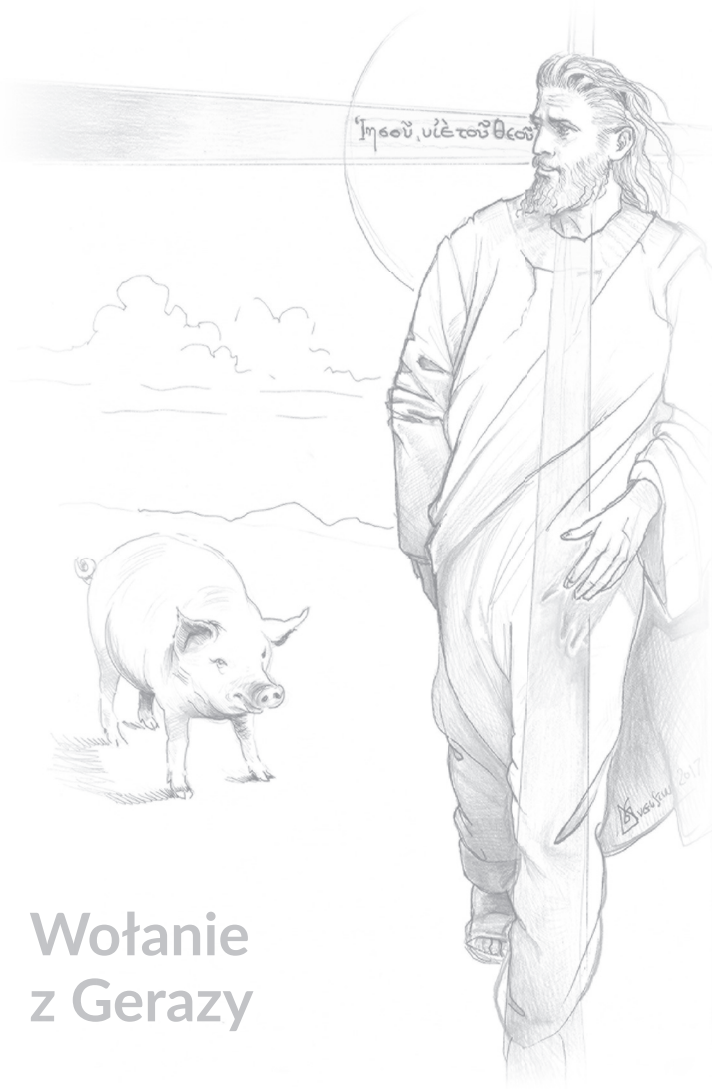


Ἰησοῦ, υἱοῦ τοῦ Θεοῦ

Piotr Łoza OSPPE

Wołanie z Gerazy

paganini



Wołanie z Gerazy

Korekta: *Barbara Gąsiorowska-Panek*

Skład i łamanie, projekt okładki: *Anna Smak-Drewniak*

Rysunek na okładce: *Augustyn Pelanowski OSPPE*

Copyright © paganini Kraków 2018

Copyright © Piotr Łoza OSPPE

ISBN 978-83-89049-80-3 druk

ISBN 978-83-89049-81-0 pdf

ISBN 978-83-89049-82-7 epub

ISBN 978-83-89049-83-4 mobi

paganini

Wydawnictwo paganini

ul. Bosaków 11, 31-476 Kraków

www.wydawnictwopaganini.pl

www.paganini.com.pl

wydawnictwo@paganini.com.pl

dystrybucja@paganini.com.pl

sklep@paganini.com.pl

12 423 42 77, 577 134 277

Piotr Łoza OSPPE

Wołanie z Gerazy

OD AUTORA...

Świat, w którym żyjemy, to nie tylko materia i ciało, ale również dusza i nieustannie aktywna sfera duchowości. Jezus jest w tym świecie realnie obecny, ale również oddziałują na ten świat duchy, które mają swój cel i program. Niektóre ubogacają człowieka, inne niszczą go na wieczność.

Święty Paweł prosił Boga: „Niech da wam światłość oczy serca tak, byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych i czym przemożny ogrom Jego mocy względem nas wierzących – na podstawie działania Jego potęgi i siły” (Ef 1, 18–19).

Spojrzenie na świat oczami opętanego nie jest niczym przyjemnym, ale na pewno budzi ze snu bezmyślności i racjonalizowania wszystkich okoliczności życia. Może ujawnić potrzebę nawrócenia i przerazić konsekwencjami życia poza Sercem Boga.

Doświadczamy różnego rodzaju obsesji, zniewoleń, udręk, krzywd, izolacji przez siły zła, które osaczają i niszczą ludzkie istoty. Zawarte w tej książce rozważania mają na celu lepsze zrozumienie zbawczej interwencji Jezusa. Bogu przecież o nic innego nie chodzi, jak o to, by nas przeprowadzić

do szczęścia i uwolnić od legionu natrętnych myśli,
złowrogich uczuć, kaleczących czynów i doświadczeń,
popychających ku otchłani. Tak było w Gerazie. Tak
może być i ze mną czy z tobą.

Piotr Łoza OSPPE

*Maryjo Niepokalana,
oddajemy Ci nas samych i świat, w którym żyjemy.
Prosimy Cię,
abyś nas poprowadziła w drodze do odnalezienia Jezusa.
Oddaję Ci wszystkie słowa w tym tekście,
aby w Tobie, Maryjo,
dokonywała się wola Boga i objawiała Jego chwała.*

*Święty Michale Archaniele!
Wspomagaj nas w walce,
a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha
bądź naszą obroną.
Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy,
a Ty, Wodzu niebieskich zastępów,
szatana i inne duchy złe,
które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą,
mocą Bożą strąć do piekła.
Amen.*

WPROWADZENIE

Augustyn Pelanowski OSPPE

*Jezus wytrzymał na tym świecie
trzydzieści trzy lata
i pękło Mu serce...*

Czym są relacje ewangeliczne? Czy tylko zapisami wydarzeń z przeszłości? Wszyscy wiemy, że nie. Każda ze stronic, każda *parsza*, każda *perykopa* ma swoje znaczenie nie tylko faktograficzne, moralne, mistyczne, duchowe, alegoryczne czy jakiegokolwiek inne, ale też prorocze, nadające przyszłości ramy znaczeniowe, podsuwające klucz do deszyfrowania enigmaty epoki, w której przyszło nam się urodzić i żyć. Gdyby nie zapisy Ewangelii, nie moglibyśmy pojąć znaczenia tego, co się wokół nas dzieje, a co coraz bardziej nas wprawia w osłupienie. Zepsucie świata osiągnęło *nadir*, z którego żadna ludzka siła już nie wydobydzie ludzkiej populacji. Oczekujemy przesilenia w paruzji, ale zwleknięcie nadejścia Chrystusa zapieczętowało jedynie nasze nadzieje, a nie złamało swych pieczęci w ich spełnieniu.

Ojciec Piotr Łoza zwraca uwagę czytelnika na zdumiewający fakt zapisany w ewangeljach: Chrystus zostaje usunięty z przestrzeni na prośbę zamieszkujących tę okolicę ludzi. W imię humanizmu, a może ekologii komuna gerazeńska poprosiła Jezusa, aby sobie poszedł gdzie indziej.

Czy jest coś proroczego w uwolnieniu tej okolicy od dręczenia przez opętanego demonicznym *legionem* i usunięciu Jezusa z okolic Gerazy? Tak, jeśli popatrzymy na to, co się wokół nas aktualnie dzieje. Trudno by było zdefiniować tamten przypadek opętania w kategoriach psychiatrycznych, jako osobowość wieloraką. Wyproszenie Chrystusa przez ludzi, którzy wreszcie przestali być napastowani przez *legion*, niepokojąco dziwi.

Kim byli ci ludzie, którzy w Chrystusie widzieli większe zagrożenie niż w opętanym? Antychrystem? Zbiorowym Antychrystem? Temat ten próbowali rozszyfrować Ojcowie Kościoła, z Hipolitem Rzymskim na czele. Powracali do niego liczni, między innymi Jan z Damaszku, Raban Maur i wreszcie Adso z X stulecia, zakonnik z opactwa w Montier-en-Der, który pozostawił po sobie wnikliwy traktat o Antychryście. W czasach współczesnych sekret nadejścia Antychrysta badał Robert Hugon Benson (1871–1914), konwertyta, później kapłan katolicki, który w powieści *Władca świata* wieścił wręcz nadejście epoki Antychrysta na fali idei komunizmu i humanizmu. Trudno

się dziwić, że w 1951 roku w Polsce jego książka była zakazana. Kiedy to jednak nastąpi oraz pod jaką postacią przyjdzie Antychryst? Benson przewidywał, że w ostatecznej rozgrywce Kościół katolicki stanie oko w oko, jak Dawid z Goliatem, z religią postchrześcijańskiego humanizmu, której *credo* będzie ubóstwienie człowieka. Zapewne i Sołowjow widział podobny scenariusz wydarzeń, skoro kardynał Giacomo Biffi, emerytowany arcybiskup Bolonii, odprawiając rekolekcje wielkopostne dla Benedykta XVI i Kurii Rzymskiej w 2007 roku, oparł je na lekturze Sołowjowa.

Nie bez powodu chyba kardynał Biffi odwoływał się raz po raz do książki Włodzimierza Sołowjowa, zatytułowanej *Krótką opowieść o Antychryście*. Sędziwy rekolekcjonista podkreślał, że dzieło Sołowjowa nabiera dziś charakteru proroczego. Sołowjow przewiduje, że w starciu z Antychrystem i jego antychrześcijaństwem czy też pseudochrześcijaństwem jedynie niewielka grupa katolików, ortodoksów i protestantów – *pusillus grex* – będzie sprzeciwiać się w przyszłości Antychrystowi.

Sygnałem jego pojawienia się w środowisku chrześcijan będzie usunięcie Chrystusa i Jego krzyża na margines, w cień. Miejsce Chrystusa zajmie człowiek. Chrystus zostanie wpierw pominięty, a potem wyproszony. Czy każda przestrzeń, z której Chrystus jest usuwany, staje się Gerazą? Frontmani nowej religii będą bez przerwy dyskutować, głosić i deklarować

wspólne wartości humanizmu. Będą gościć w programach telewizyjnych i grupach dyskusyjnych, na wielkich sympozjach i zjazdach, ciągle jeszcze uważając się za chrześcijan, ale już się będą wstydzić mówić o krzyżu i zmartwychwstaniu Chrystusa.

Istotą bycia chrześcijaninem jest realnie osobiste spotkanie z Jezusem Chrystusem, komunია z Nim, i to z Chrystusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, a nie osobiste spotkanie człowieka z samym sobą czy z innymi ludźmi, w imię poszanowania odmienności kulturowej. Tymczasem chrześcijaństwo już jest mile widziane jedynie w skurczeniu nauczania do humanizmu zatroskanego jedynie o własne kwiczące świńsko EGO. Gdy pokój, kolektywizm, tolerancja staną się ideałem, a Chrystus z krzyżem, śmiercią i zmartwychwstaniem zostanie wyproszony, jak ktoś bez biletu na gonitwę wieprzów w Berkshire, będziemy mieli Antychrysta w wymarzonej w piekle zbiorowej postaci.

Kościół katolicki, otwierając się na pogański świat i dyskutując tysiącami godzin na ekranach telewizyjnych ze wszystkimi i o wszystkim, usunie w kącie prawdę o możliwości zguby i konieczności zbawienia. Na tronie zaś uwielbienia zasiądzie Antychryst, który będzie uosobieniem chrześcijaństwa zdegradowanego do zlepku zapatrywań, a osobista komunია z Jezusem zostanie zaniechana z powodów higienicznych. Antychryst będzie prezentował się jako zaangażowany pacyfista, dbający o święty spokój

na świecie bardziej niż o sumienia, czy też przejęty jednością ekumenista, zdeterminowany do pozyskiwania innych ucałowaniem rąk czy nóg, lub ekolog zatroskany o zdrowie świńskiej trzody, jak również o niedeptanie trawników w Gerazie. Zwoła on radę ekumeniczną wszystkich wyznań chrześcijańskich i na drodze kompromisu osiągnie wspólną płaszczyznę pozornie konsolidującą wszystkich w megapanchrześcijański Kościół. Miliony zostaną pociągnięte do tej sztucznej jedności, poza niewielkimi enklawami katolików, protestantów i prawosławnych. Tak możemy strawestować wizję Sołowjowa w relacji Bifiego, nie naruszając prawdy przesłania.

Gdzie wówczas będzie prawdziwy Chrystus? Poza zainteresowaniem nawet niszowych mediów, w kanałach industrialnych katakumb, na strychach opuszczonych wiejskich kościołów czy poza kołem podbiegunowym? Na pewno nie w Gerazie i nie w Brukseli.

W historii chrześcijaństwa temat Antychrysta raz po raz wracał z różnym natężeniem, nie tylko zapowiadając konkretną osobę, ale też precyzując ją jako populację antychrystusową – Antychrysta zbiorowego. Antychryst zbiorowy to społeczeństwo, dla którego Chrystus jest *persona non grata*, kimś, kogo się wyrzuca, usuwa, dymisjonuje. Być może dziś, gdy Agenda 2030 nakreśla jako cel ludzkości

koncepcję zrównoważonego rozwoju, moglibyśmy się dopatrzyć Antychrysta zbiorowego właśnie w tych wszystkich bankierskich dyktatorach? To oni wmawiają nam, że wszystkie przejawy aktywności człowieka muszą być podporządkowane *warunkom środowiska*, by nie zaszkodzić planecie i nie kurczyć szans przyszłych generacji. Trzeba więc radykalnie przekształcić obecny porządek społeczny i polityczny, aby powstał *nowy porządek ludzki*. Ale za tymi pięknymi słowami ukrywa się konieczność zredukowania liczby ludzi, inaczej mówiąc, depopulacja, a drogą do tego jest zahamowanie narodzin dzieci, zarówno przez stosowanie antykoncepcji, jak i aborcji. Dla pewnej grupy ludzi wzrost populacji jest globalnym zagrożeniem, bowiem obciąża system ekologiczny, ekonomiczny i społeczny. Wniosek, który sobie obmyślił współczesny sanhedryn biznesu, jest jeden: zmniejszyć liczbę ludzi! Spodziewamy się więc hodowli ludzkiej rasy w chlewach depopulacyjnych, czyli w rezerwatach, które kiedyś były suwerennymi państwami. Bioetyk S. Matthew Liao proponuje ludzi ekologicznie poprawnych: dzieci mają być 15 centymetrów mniejsze i lżejsze, by zużywały mniej energii i produkowały mniej dwutlenku węgla, a ich nadmiar usuwany aborcyjnie. Tymczasem szczątki Neandertalczyków, znalezione w La Ferrassie – małżonkowie i troje dzieci w wieku od dwóch do trzech lat oraz noworodek – świadczą, że kilkadziesiąt tysięcy lat

temu ludzie mieli szacunek do każdego ludzkiego istnienia, bez względu na to, czy jest ono w brzuchu matki czy już poza nim. Znalezione w La Ferrassie szczątki niedorozwiniętego płodu wydobytego z łona matki zostały pochowane z takim samym szacunkiem jak pozostali członkowie rodziny. Ludzie kilkadziesiąt tysięcy lat temu byli bardziej ludzcy niż dziś. Eugenika, *in vitro*, aborcja, antykoncepcja – czy to wszystko są dzieła naprawdę ludzkie? Dziękuję za taki humanizm. Czy może jest to pomysł kogoś, kto już jest postczłowiekiem? Kimś, kogo trzeba nazwać Antychrystem cywilizowanym? „Nienarodzeni stanowią upośledzoną, bezbronną klasę społeczeństwa, którą można eksterminować bez żadnych skrupułów” – jak dramatycznie to stwierdził Felipe Fernández-Armesto. Inżynieria genetyczna tworzy hybrydy, mysz z ludzkim uchem albo człowieka z ramionami goryla. Niebawem będziemy mogli zobaczyć na FB nową kolekcję osobników ze świńskimi ryjkami i ludzkimi pośladkami. Już teraz, jak twierdził Fukuyama, można lekami wyregulować człowieka, szczególnie tego mniej bezpiecznego dla systemu, na kogoś powolnego i zdeorientowanego płciowo. Może *chemtrails* dokończą w nas toksyczne modyfikacje myślenia? Brakuje tylko mody na Frankensteina i Draculę, chociaż festiwale gothic-rock coraz bardziej przypominają sabaty czarownic.

Okazuje się, że opowieść o egzorcyzmie z Gerazy jest tak naprawdę dekodernym cywilizacji, w której próbujemy się bezskutecznie odnaleźć, i chociaż autor pisze ją językiem spokojnym i medytacyjnym, to wybór tego akurat epizodu z Ewangelii jest podyktowany intuicją kapłana wyczulonego na tętno Biblii. Najbardziej nieproszonym gościem, nie tylko w Europie, ale na całym świecie, jest Ten, którego wszyscy oczekują: Chrystus. Uprzejmie nie tylko się Go wyprasza z ekranów, z FB, ze szkół, z sal sądowych, z publikacji mainstreamu, z hollywoodzkich filmów, z książek dla dzieci, ale nawet dochodzi do niszczenia świątyń albo zamiany ich na meczety lub restauracje czy nocne kluby. W XIX wieku Bóg został uśmiercony; w XX wieku pogrzebano Go pod nagrobną płytą popkultury i totalitaryzmów – *Na chwilę można kogoś ukulturalnić, ale serce zmienia Bóg*; a w XXI wieku jest On już nie do pomyślenia. Dlaczego? Autor dyskretnie wskazuje na przyczynę: świnie! Po prostu ludzie upodabniają się do stada Epikura, do wieprzów tuczonych konsumpcją zmysłów i apoteozą mięsa, żądzą namiętnego seksu wszelkiego perwersyjnego rodzaju i ambicjami knura. Tylko opętani jeszcze mają szanse na nawrócenie. Inni, którzy to, co nienormalne, uczynili normą kulturową, deportowali Boga do Kazachstanu jak w filmie *Zupełnie Nowy Testament*, który nie wiadomo, czy jest bluźnierczą kpinką z Boga czy też rozpaczliwą krytyką

korupcji współczesnego świata. Film, zrealizowany w 2015 roku, w samym centrum Unii Europejskiej, przez reżysera Jaco Van Dormaela w moim przekonaniu odsłania krajobraz współczesnej Gerazy. Po prostu chlew europejski z bałaganem kulturowych skojarzeń i chaosem dialogów bohaterów z dolegliwością borderline. Cóż innego pomyśleć, jeśli w pewnej chwili wstrząśniętemu widzowi ukazuje się podstarzała Catherine Deneuve, jako filmowa Martine, w łóżku, z gorylem, usatysfakcjonowana seksualnie i zakochana? A dlaczego nie z innym zwierzęciem? Dlaczego z gorylem, dlaczego nie z wieprzem? Bóg, stary złośliwy dziadek, zostaje deportowany jak kłopotliwy imigrant do Kazachstanu. Marzenie Europy wreszcie się spełniło!

Trudno było autorowi nie odwołać się do niezapomnianej lektury René Girarda, *Kozioł ofiarny*. Szukamy w niepohamowanym mimetyzmie winnego, by na niego przerzucić wszystkie śmieci swojego sumienia i unicestwić go na zawsze. W Gerazie był nim opętany, w świecie potrzebny jest Wcielony Bóg, by wreszcie z Nim skończyć i przestać się stresować Jego obecnością. Ktoś jest przecież winny tego, że nasze marzenia o szczęściu się nie spełniają. I choć tu i ówdzie słyszy się ciągle o tym, by realizować marzenia, one się nie spełniają, tylko pleśnieją. Nie tylko osłabiają wolę, ale powodują frustrację egzystencjalną

prowadzącą do irytacji i rozpacz. Życie marzeniami jest łudzeniem się. Mieszkańcy Gerazy marzyli, by ich świnie dawały im dobrobyt, ale tak się nie stało. Wszystko popsuł Chrystus – świnie pewnego dnia wpadły do otchłani. Rozpusta i obżarstwo mają swój koniec. Marzeniem głupiego jest uważać, że ziemskie życie będzie zawsze pełne wieprzowiny w lodówce i świństw różnego rodzaju, w równie zmarzniętym sercu. Kiedy więc słyszę kolejne: „Otwórz się i marz, marz, że świat może być z tobą inny, marz, że jeśli dasz z siebie to, co najlepsze, przyczynisz się, by ten świat był inny, nie zapominaj o tym, by marzyć” – wiem, że ktoś mnie zwodzi, bym nie widział rzeczywistości, prawdy, nieuchronności przemijania, niepomijalności rozliczenia. Świńskie marzenia się skończą, byleby tylko nie przegapić przyjścia Chrystusa.

A zatem co? Przede wszystkim marzyć czy przede wszystkim wierzyć, że Bóg mnie z tego świata, pełnego stad epikurejskich, wybawi? Cóż to za przyjemność spędzać kilkadziesiąt lat jak Martine z gorylem czy jak syn marnotrawny, jeśli by się nie nawrócił, w chlewie? A na pewno nie będzie przyjemnością utrwalić w sobie taki styl życia, który bynajmniej nie ma obietnicy życia wiecznego w obliczu Boga. Niedawno czytałem artykuł medyczny o ksenotransplantacji – czyli o przeszczepach organów zwierząt w ciało ludzkie. Badacze tego obszaru nauki stwierdzają, że świnie byłyby najlepszymi dawcami serca dla człowieka,

ponieważ świnie mają serce podobne do ludzkiego i świńskie DNA jest w 94% takie samo jak ludzkie... nie mogłem dalej czytać... Trudno było, bo się prze-
raziłem. Co się stało z sercem człowieka? Czym ono może być i czym się stanie?

W czasie mszy świętej, za każdym razem kiedy kapłan rozpoczyna prefację, czyli modlitwę poprzedzającą konsekrację, mówi do wszystkich: *w górę serca*. Wszyscy odpowiadają, że wznoszą je do Boga. Bynajmniej nie chodzi o to, by wyjąć swoje bijące serce i podnieść wyrwane z piersi w dłoni do góry! Kapłan więc wzywa, by każdy był czujny w czasie tej modlitwy, która nastąpi, i śledził uderzenia słów modlitwy mszalnej jak bicie własnego serca. W rozumieniu starożytnym, biblijnym, serce to przede wszystkim centrum mojego jestestwa, moje myśli, pragnienia, motywacje, także uczucia, moja świadomość, moja duchowość, po prostu moje „JA”. Tak funkcjonowało ono w tekstach biblijnych oraz greckich filozofów stoików, a nawet w poematach Homera. Teraz serce świni może stać się moim, w razie medycznych kłopotów kardiologicznych, w jakie popadnę, oglądając relację telewizyjną ze spotkania z Randy Clarkiem.

Kiedy więc czytam, jak Jezus mówi do uczniów, iż z serca wychodzą złe myśli, rozpusta, kradzież, zabójstwa, cudzołóstwo, chciwość, zepsucie i podstęp, wyuzdanie, zawiść i zazdrość, bluźnierstwa i obelgi, pycha i głupota – tak, głupota – a wszystko to ma

początek w tych złych myślach, to pomyślałem: doprawdy te 6% różnicy między świnią a człowiekiem w genach, w DNA, to może jeszcze jakiś relikwyt godny uwagi Boga? Co to jest, co różni moje serce od serca świni? DOBRE MYŚLI? Co to znaczy dobre myśli? Czym one są i kiedy się pojawiają?

Przez jakiś czas w filozofii utrzymywała się teoria, że wszyscy ludzie są z gruntu dobrzy i szczerzy, a całe zło to tak naprawdę efekt reakcji człowieka na nieszczęście, wypadki, choroby, nieporozumienia, na brak międzyludzkiej komunikacji. Nawet w Kościele można tu i ówdzie niekiedy usłyszeć, że wszyscy są dobrzy, a piekło nie istnieje. Zło istnieje według tej filozofii tylko jako reakcja na dramatyczne sytuacje, z którymi nie umiemy sobie poradzić. Na te sytuacje źle reagujemy i stąd bierze się zło. Nie dogadaliśmy się z kimś, zaistniała różnica zdań i ktoś kogoś uderzył, nie mając złego zamiaru, a ten znalazł się w szpitalu i ostatecznie umarł na zawał... serca. Winowajca mówi:

„Nie chciałem, tak naprawdę jestem dobrym człowiekiem – ateistą, co prawda, ale ateści też będą zbawieni według nowej doktryny chrześcijańskiej – jestem człowiekiem z trudną przeszłością, miałem traumatyczne dzieciństwo, mój psychoanalityk twierdzi, że wszystko daje się wytłumaczyć!”

Ale pomyślmy chwilę, może jednak jest inaczej, może tak naprawdę to nie zabijamy się nawzajem dlatego, że boimy się kary więzienia, sądu czy utraty

wolności? Ileż razy w ciągu dnia, patrząc na wroga, może człowiek go uśmiercić? Biblia, a właściwie Jezus, mówi: NIE! W sercu ludzkim kryją się świństwa, i my sami jesteśmy wynalazcami tego zła. Gdyby nie Chrystus, sam bym się nie usprawiedliwił, najwyżej okłamał. To nie sytuacja tworzy złe reakcje w człowieku, to nasze złe myśli z serca doprowadzają do tego, że stają się one faktami i powstaje fatalna sytuacja. Dlatego potrzeba dopuścić Boga do serca, do sumienia, do myśli skrytych i do planów, i intencji, i wyobraźni, i pamięci, uczuć i zamiarów, a nie tylko do czynów – to może się stać tylko w spowiedzi. W spowiedzi, która coraz bardziej usuwana jest w cień, w kąt muzealny, która staje się skandalicznym sakramentem, utrudniającym entuzjazm ekumenizmu. Konfesjonał jest niewygodny jak krzyż, bo jest krzyżowaniem starego człowieka.

W Pierwszym Liście świętego Jana Bóg objawia się jako Światłość. A skoro jest Światłością, to wchodząc w Jego bliskość, musimy wszystko wyjaśnić, rozjaśnić – i Jan mówi, że wtedy krew Chrystusa oczyszcza nas z każdego grzechu (1 J 1, 7). Prorok Jeremiasz zaś pisze: „Serce jest zradliwsze niż wszystko inne i niepoprawne – któż je zgłębi?” (Jer 17, 9).

Serce jest więc zepsute, nasze myśli są więcej niż chore, to nie tylko niewydolność, która nie pozwala nam bez zadyszki wejść po schodach – to raczej niewydolność planów, projektów, zamiarów, życzeń

i oczekiwań, marzeń i przekonań, które nie pozwalają nam wejść po stopniach miłości do Boga.

Wszak święty Paweł mówi ze szczerością: „... w moim ciele nie mieszka dobro; bo łatwo mi przychodzi chcieć dobra, ale wykonać nie. Nie czynię dobra, które chcę, ale zło, którego nie chcę” (Rz 7, 18–20).

I co uczynić ze złymi myślami, skoro prorok mówi: „Biada tym, którzy planują nieprawość i obmyślają zło na swych łożach”? (Mi 2, 1), a psalmista podpowiada: „Oto Ty masz upodobanie w ukrytej prawdzie, naucz mnie tajników mądrości” (Ps 51, 8).

Co to znaczy? Bóg ma upodobanie w ukrytej prawdzie? To znaczy w tej prawdzie, która jest w nas ukryta, którą my ukrywamy. To jest prawdą, co ukrywam nawet przed sobą! Dopiero kiedy dopuszczamy Boga do serca, On może je naprawić, jak zegarmistrz zepsutego zegarek, jak jubiler naprawia pierścień, który został złamany, jak kardiolog, który leczy serce. Ale czy Bóg nam wszczepi serce świni? O nie! Bóg więc na tę prośbę odpowiada: „I dam wam nowe serce (...) usunę serce kamienne, a dam wam serce z ciała” (Ez 11, 19).

Skoro Bóg składa taką obietnicę, to wraz z psalmistą powiedzmy: „... stwórz we mnie Boże serce czyste!” (Ps 51, 12). Bóg objawia i wymaga odczytania prawdy o nas samych. Czyste serce to efekt działania Bożego, nie mojego. Łucja dos Santos mówiła o doświadczeniu przeszywanym serce Obecnością Boga, po którym życie dzieci z Fatimy już nigdy nie było takie samo.